

ZBRODNIA, O KTÓREJ SZEPTANO
W ABU DHABI

Uspat



MARTA NOWICKA-GAWIOR

Red

MARTA NOWICKA-GAWIOR

Spaī

Reda

Copyright © 2026 by Marta Nowicka-Gawior

Copyright for this edition © 2026 by Grupa Wydawnicza Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Mariola Będkowska

KOREKTA: Małgorzata Letniańska

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Izabela Surdykowska-Jurek

ZDJĘCIE AUTORKI: Archiwum prywatne Autorki

SKŁAD: Positive Studio

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-646-2

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-647-9

ISBN ABONAMENT: 978-83-8412-648-6

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.
Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie
podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest
całkowicie przypadkowe.


WYDAWNICTWO

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Błaszczyk

Nie wszystko będzie dobrze

Od Autorki

Ta książka narodziła się z miejsc, do których wracam nawet wtedy, gdy nie chcę. Z zapachów, które wciąż czuję, choć dawno już opuściłam tamte ulice. Z ludzkich spojrzeń, których nie potrafię zapomnieć. *Upał* nie jest wytworem fantazji – jest oparty na autentycznych wydarzeniach, które działy się podczas moich pobytów na Bliskim Wschodzie. Wydarzeniach, które czasem mnie zachwycały, a czasem łamały wewnętrznie tak, jak nie łamie żadna fikcja.

Od zawsze próbowałam zrozumieć ludzi żyjących w innych kulturach. Nie chciałam jednak jedynie obserwować ich jak turystka, lecz prawdziwie zagłębić się w ich codzienność: w to, jak kochają, jak cierpią, jak podejmują także te decyzje, które dla mnie byłyby niepojęte. Pytałam samą siebie:

Jak bardzo kultura potrafi nas ukształtować?

Dlaczego jedni trzymają się jej kurczowo, nawet gdy ich niszczy, a inni próbują wyrwać się z niej z całych sił?

Każde takie pytanie bolało, bo odpowiedzi nie były proste. Z czasem zrozumiałam, że nasze zachodnie, „uniwersalne” wartości nie są wcale takie uniwersalne. Zobaczyłam, że dla wielu ludzi to, co dla mnie jest niesprawiedliwością, bywa prawem natury lub obowiązkiem. To, co ja nazywam wolnością, oni mogą uważać za zagrożenie, a to, co mnie wydaje się szlachetne, może zostać uznane za słabość.

Świadomość tego, że patrzymy na życie z tak różnych stron, poruszyła mnie głęboko i zmusiła do przewartościowania tego, w co wierzyłam. Nic nie jest tak trudne, jak przyglądanie się ludzkiemu cierpieniu ze świadomością, że tutaj nie zawsze nazywane jest ono bólem.

To dlatego *Upał* nie jest zwykłą powieścią. Jest moją próbą zrozumienia zarówno ludzi, których spotkałam, jak i mnie samej w konfrontacji z ich rzeczywistością. Jest zapisem chwil, w których pęka serce, i chwil, w których bije ono z zachwytu. Jest o ludziach, którzy żyją w systemach, jakie na Zachodzie trudno sobie nawet wyobrazić. O tych, którzy je podtrzymują, i o tych, którzy w nich gasną. O dramatycznych decyzjach, które zapadają w milczeniu, ale i o marzeniach, które potrafią być większe niż strach.

Dziś Europa zмага się z ogromnym napływem ludzi z innych kultur. Ich losy splatają się z naszymi bardziej niż kiedykolwiek. Tym bardziej potrzebujemy odwagi, by patrzeć na tę rzeczywistość bez upiększeń i bez filtrów naszych zachodnich przekonań. Tylko wtedy możemy naprawdę zrozumieć, co kieruje drugim człowiekiem – nie to, co *my* uznajemy za słuszne, lecz to, co jest słuszne w jego świecie wartości. Stanie w prawdzie, nawet jeśli jest niewygodna, wymaga zaakceptowania, że różne kultury inaczej interpretują wydarzenia, role, obowiązki czy nawet otoczenie. Dlatego właśnie wierzę, że prawdziwe zrozumienie tych różnic, tych ludzi, ale i nas samych jest dziś ważniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Bez tego nie będziemy potrafili ocenić wyborów i postępowania drugiego człowieka.

Oddaję Ci *Upał* z całym ciężarem przeżyć, z jakich powstał. Z prawdą, której nie da się zmyślić. Z emocjami, których nie można udawać.

Oddaję Ci *Upał* z pełną świadomością, że to historia, w której piękno splata się z bólem, a prawda z niebezpieczną iluzją. To opowieść o świecie, który potrafi wznieść człowieka wysoko, by chwilę później strącić go w pustkę, gdzie nie ma już niczego, tylko gorący, drapiący piasek i cień własnego strachu.

Jeśli poczujesz podczas lektury niepokój, jeśli coś zaboli Cię w środku, jeśli choć na moment zabraknie Ci tchu – to dobrze. Bo dokładnie tak tam jest. Tam, gdzie zasady, jakie znamy, przestają obowiązywać. Tam, gdzie jedna decyzja może ocalić albo zniszczyć całe życie.

A jeśli podczas lektury poczujesz, choćby przez chwilę, ten sam palący, duszny i czasem bolesny żar, który towarzyszył mi tam, w świecie tak pięknym i tak trudnym jednocześnie, to znaczy, że spełniłam swoje zadanie.

Prolog

Mimo wczesnej pory kierowca taksówki czuł się zmęczony. Nieznośny żar lejący się z nieba o tej porze roku doskwierał mu coraz bardziej. Zastanawiał się, czy aż tak szybko się starzeje, czy klimat rzeczywiście zmienia się w tempie, o którym czytał ostatnio na Facebooku.

Nie miał jednak wątpliwości, że odkąd tu jest, bardzo posunął się w latach. Czuł się stary, pokurczony i przygarbiony od ciągłego wysiadywania za kółkiem. A może to od nieprzerwanych połajanek klientów i szefów? Był chudy, niski, o ciemnej karnacji i miał przedwczesne głębokie zmarszczki. Podkrążone i lekko opuchnięte oczy stale piekły go z niewyspania, a głos był ochryply od wszechobecnego kurzu. Dziś również wstał przed świtem, licząc na jakiś zarobek. Niestety, kapryśna tego ranka pogoda sprawiała, że z każdą minutą szanse na to malały. Słońce wstało i wznosiło się coraz wyżej, ale zamiast wybuchnąć jak co dzień gorącym blaskiem, zaczynało lekko ciemnieć. Zaparkował, zgasił silnik i znieruchomiał na chwilę. Wpatrując się bezmyślnie w swoje brudne paznokcie, nasłuchiwał delikatnego jeszcze wiatru. Dobrze wiedział, co zwiastuje jego przybierające z każdą minutą na sile, złowrogo dudniące wycie. Szczelnie zasłonił nos i usta, po czym wysiadł z samochodu. W twarz uderzył go nieprzyjemny podmuch kurzu.

Poczuł narastającą irytację. Dziś nic nie zarobi. Spędzi tylko bezproduktywny dzień na tej diabelskiej, gorącej ziemi z daleka od czekających na pieniądze żony i dzieci. Na jego zarobek czekali też

matka, siostra, dwaj siostrzeńcy, a nawet teściowie. Wyjeżdżając przed paroma laty z domu, czuł się bohaterem. Wierzył, że odniesie sukces w wielkim i bogatym świecie. Miał nadzieję, że dzięki wyteżonej pracy zyska też status godnego szacunku, poświęcającego się dla rodziny męża. Plan ten jednak się nie powiódł, a on miał poczucie, że zawiódł. Czuł się też oszukany. Dlaczego nikt go nie uprzedził, że ten kraj w dziewięćdziesięciu procentach składa się z takich jak on? Wolno ruszył w stronę wody. Widok bezkresnego morza zawsze go uspokajał. Miał też nadzieję na złapanie resztek chłodniejszego, wilgotniejszego powietrza, zanim to wszystko kolejny raz trafi szlag. Wiatr dał coraz mocniej, a na niebie pojawiły się pierwsze zwiastujące burzę czarne chmury. Wokół nie było nikogo. O tej porze nawet przy dobrej pogodzie nigdy nikogo tutaj nie było. Spojrzał na jeszcze spokojną tafłę wody. Spodziewał się lekko falującej, sinej pustej przestrzeni. Widok pojedynczego jachtu wychodzącego z jednej z hotelowych marin był tu zdecydowanie nie na miejscu. Wpatrując się w jacht, mężczyzna szukał w głowie wytłumaczenia tej niespodziewanej sytuacji. Nie znalazł go, ale przypomniało mu się, że wiele razy wcześniej widział już tę łódkę, gdy wieczorami, oświetlona i pełna gości, krążyła po przybrzeżnych wodach. Z pokładu dobiegała wtedy głośna muzyka, przytłumione szumem wiatru rozmowy i śmiech. Jedna z wielu pływających imprezowni, pełna kiczu i jazgotu. Symbol luksusu dla ludzi z klasy średniej, którzy albo chcą pochwalić się zdjęciem na Instagramie, albo naprawdę uważają, że połączenie picia alkoholu z chorobą morską to jakaś wysublimowana przyjemność.

Teraz jednak na pokładzie widać było tylko trzech mężczyzn, którzy raz po raz pochylali się nad czymś w milczeniu, próbując

utrzymać równowagę na mocno już rozbujanym falami jachcie. Opanowanie jednostki w tych warunkach sprawiało im wyraźną trudność.

– Bracie! – ktoś niespodziewanie zawołał taksówkarza od strony lądu.

Wiatr się wzmagał, a niebo coraz bardziej ciemniało. Najgorszy był jednak pył. Zdecydowanie nie była to dobra pogoda do żeglugi. Taksówkarz zastanawiał się, czy nie powinien wezwać pomocy. Może ci chłopcy utknęli na morzu, bo coś się zepsuło, a może nie mogą wrócić właśnie z powodu tego nagłego, cholernego wiatru? Nie znał się na tym, nigdy nawet nie był na jachcie. Właściwie na niczym się nie znał i świadomość tego pogorszyła jego i tak podły nastrój. Opanował się jednak szybko. To nie czas na uzalanie się nad sobą. Nie będzie stać bezczynnie, gdy tym dzieciakom grozi śmierć! Przypomniawszy sobie inny artykuł z Facebooka dotyczący klimatu: siła wiatru na wodzie może być o wiele większa niż na lądzie, nawet jeżeli punkty pomiaru dzieli tylko kilkanaście metrów... Obserwował ich, jak stali przy tej samej burcie, przytrzymując leżący na niej duży, podłużny pakunek. Ciężar mężczyzny i ładunku przechylał lekko i tak ledwo już trzymającą się w pionie łódkę. Pakunek związany był czymś, czego taksówkarz nie mógł początkowo zidentyfikować. Było to coś na kształt sznura bezbarwnych dzwoneczków albo raczej samych ich konturów... Nie pomyślał, że to dziwny widok, ale że jest za stary i za głupi, by zrozumieć współczesną młodzież. Gdyby był młodszy i mądrzejszy, na pewno pojąłby tę interesującą scenę. Dzwoneczki nie wydawały żadnego dźwięku. Sterczały, sztywno przytwierdzone do sznura. Nagle zrozumiał: żarówki! Paczka związana była sznurem okrągłych żarówek, takich jak te, które

podczas imprez oświetlały zawsze jacht. Że też to dostrzegł! Mimo lat jest jednak jeszcze całkiem bystrym facetem! Poczuł zalewające go poczucie dziecięcej satysfakcji z rozwiązania zagadki, a potem nagle się zawstydził.

– Bracie!

Taksówkarz odruchowo odwrócił głowę, po czym przestraszył się nielogicznie, że coś się stanie, gdy spuści wzrok z czwórki młodych marynarzy. Szybko jednak udało mu się odnaleźć ich spojrzeniem. Na szczęście wciąż stali przy tej samej burcie, poniżej której zauważył charakterystyczne, koncentryczne kręgi, blaknące szybko na wzburzonej wodzie. Tajemnicza paczka zniknęła. Domyślił się, że dlatego zwlekali. Chcieli ją koniecznie wyrzucić, niepostrzeżenie oddać na pożarcie rozszalałym falom. Naraz przyszło mu na myśl, że w pakunku mogło być ciało. Uznał jednak, że trzeba prowadzić bujne życie, żeby być przypadkowym świadkiem próby pozbycia się zwłok, a on przecież nigdy takiego nie miał... Nie będzie niczego nigdzie zgłaszał – tylko się wygłupi. Lepiej nie wychodzić przed szereg. Zresztą jeżeli ci młodzi kogoś zabili, nie pozbywaliby się zwłok tak blisko brzegu. Na pewno wypłynęliby dalej. Niemożliwe więc, aby tam było ciało, przecież mordercy nie są aż tak głupi; żeby kogoś zamordować, trzeba być...

– Bracie... – Ktoś chwycił go za ramię. – Za chwilę nie odjedziesz! Co się dzieje? Musimy stąd iść!

Starszy, zniszczony życiem mężczyzna o wąskich oczach też wyglądał na Pakistańczyka. Poprawił nerwowo kawałek szmaty zasłaniający jego twarz od pyłu, po czym zamarł na chwilę, widząc podrygujący na wznagających się falach jacht.

– Bogate głupki – rzucił ze złością. – Nie są warci naszej pomocy. Gdybyś to ty był teraz na morzu, a oni tu, niczego by nie zrobili. Może tylko wysłali twojej rodzinie rachunek za zniszczony jacht. I zapytanie o kolejnego pracownika do agencji. Na *cito*!

Staruszek coraz bardziej się nakręcał. Typowy zgorzkniały, biedny starzec, jakich wielu można tu spotkać. Dawno już przestał liczyć na to, że kiedykolwiek się dorobi. Przed powrotem do ojczyzny powstrzymywała go już tylko obawa przed wstydem porażki i rozczarowaniem na twarzach bliskich, na które musiałby tam co dzień patrzeć. Bez planów, nadziei i realnych możliwości. Tacy jak on z każdym rokiem coraz bardziej napełniali się tutaj frustracją, która przemieniała się stopniowo w złość, potem w złośliwość, aż w końcu w czyste zło.

Taksówkarz nie chciał tego słuchać. Jacht próbował teraz wrócić do mariny, ale silnik wydawał się za słaby, by przeciwstawić się coraz częstszemu i coraz silniejszemu porywom wiatru. Pył w powietrzu gęstniał i mężczyzna gorączkowo próbował zmusić się do wezwania pomocy, zamiast uciekać i ratować swój cenny samochód przed unieruchomieniem go przez wzmagającą się piaskową burzę. Każda sekunda była na wagę złota. Biegając, oddychał szybko, a kurz wciskał mu się w oczy i przyklejał do mokrego od potu czoła. Będąc już w aucie, szybko przekręcił kluczyk. Jego myśli wypełniała już tylko troska o szyby, wydech i układ hamulcowy pojazdu. Mimo prawie zerowej widoczności ruszył przed siebie. Starał się skupić na drodze, ale obraz rozbujanego jachtu znów stanął mu przed oczami. Teraz był właściwie pewien, że ci chłopcy zrobili coś złego i właśnie zacierali ślady tego czynu. Gdzieś głęboko czuł, że ktoś prawdopodobnie zginął... Szybko jednak udało mu się wyciszyć te niedorzeczne,

natrętne myśli. Każdy popełnia błędy, szczególnie w młodości, a oni przecież byli tacy młodzi. Nawet jeżeli popełnili ten największy błąd, nie ma sensu niszczyć im życia. Poza tym, jego zdaniem, większość turystów, a szczególnie turystek, swoim zachowaniem sama aż prosiła się, by przytrafiło im się coś złego... Lepiej zostawić sprawy ich własnemu biegowi. Tak będzie korzystniej dla wszystkich. Przyjemny, ciepły spokój wlał się do jego wypełnionego na co dzień goryczą serca. Po raz pierwszy od dawna czuł, że postąpił właściwie. Postąpił jak trzeba. Nie widział już jachtu, była tylko droga, ciemność, wycie wiatru i duszący, wciskający się wszędzie pył.

Kochanie!

Nawet nie wiesz, jak ciężko mi bez Ciebie. Cały świat nie jest w stanie mnie pocieszyć! Stał się szary, ciasny i matowy. Dokądkolwiek nie pójdę, czuję, jakby niebo naciskało mi na głowę całym swym ciężarem... Mówiłeś, że w Twoim życiu nie ma już dla mnie miejsca, ale zastanów się jeszcze, proszę... Czy cały ten czas, nasza miłość i bliskość nie zasługują na drugą szansę? Nawet jeżeli ułożysz sobie życie z kimś innym, na zawsze pozostaniesz w moim sercu. Wiem, że nigdy nie spotkam duszy tak bardzo pasującej do mojej, będącej jednocześnie jej uzupełnieniem i odbiciem. Daniela namówiła mnie na wakacje i twierdzi, że powinnam o Tobie zapomnieć. Nawet jeżeli zgodzę się z nią pojechać, to niczego nie zmieni. Zapomnieć o Tobie to dla mnie tak, jak zrezygnować z części siebie. Jesteś miłością mojego życia i zawsze będę na Ciebie czekać.

Twoja S.

Marzyła o tym od dawna. Orient, kraina zmysłów, baśń z tysiąca i jednej nocy... Kto nie chciałby zostać muśnięty tą tajemniczą

egzotyką? Kto nie chciałby przeżyć przygody pełnej kolorów i zapachów? Kto oparłby się pokusie bogactwa i luksusu? Jej, po długich staraniach, udało się w końcu dostać bilet do tej krainy pokus i tajemnic, gdzie czekać na nią miał jej własny kawałek tłustego tortu.

Sprowadzanie artystów z całego świata na Bliski Wschód, w szczególności do Zjednoczonych Emiratów Arabskich, to wielki, międzynarodowy biznes. Dzięki siatce rozsianych po całym świecie agentów pracę znajdują didżeje, akrobaci, muzycy, iluzjoniści i tancerze. Szczególną popularnością cieszą się tu tancerki brzucha. Jako że wymagania dotyczące poziomu artystycznego, a także kultury osobistej i prezencji są bardzo wysokie, kontrakt w pięciogwiazdkowym hotelu w Dubaju lub Abu Dhabi jest spełnieniem marzeń każdej z nich.

Te, którym uda się go zdobyć, zazwyczaj stąpają twardo po ziemi i mają jeden cel w wyjeździe na Bliski Wschód: chcą dobrze zarobić. Tak właściwie to mają dwa cele – bo każda z nich skrycie liczy na to, że oprócz pieniędzy wyjazd przyniesie jej też sławę. Wielką karierę, rozgłos i uznanie, które przyniosłyby występy za jeszcze większe stawki, filmy, teledyski i popularność w *social mediach*. Czy któraś z nich ma jeszcze trzeci cel? Cel, który dałby jej dożywotnie prawo do życia w luksusie? To już bardziej skomplikowane, bo chyba wszystkie kobiety wiedzą, że małżeństwo nie jest tu tym, czym się wydaje, i żona nawet najbogatszego szejka może z dnia na dzień znaleźć się na ulicy. Nie są jakoś wyjątkowo sceptyczne, ale nie są też naiwnymi „dziewczynami z Dubaju”¹ i nie mają złudzeń, że może spotkać je tu prawdziwa miłość. Kobiety, które tu trafiają, są tu w celach zawodowych i tak chcą być traktowane.

Na pokładzie samolotu znanej arabskiej linii, w oczekiwaniu na lądowanie w UAE, marzą o pieniądzach, zaszczytach i sukcesach. Uroda jest ważna – taka praca. Ale to nie ze względu na nią się tutaj znalazły. Nie są w końcu już takie młode, sporo lat spędziły na treningach, konkursach czy prowadzeniu lekcji tańca za grosze w swoich krajach... Teraz, wreszcie gdy zdobyły ten lukratywny kontrakt na Bliskim Wschodzie, ich pot, krew i łzy mogą zostać przekute w zyski. Jak dobrze pójdzie, przepracują kilkanaście takich kontraktów i może uda się im w wieku około trzydziestu, trzydziestu pięciu lat przejść na dostatnią emeryturę. Może... Na razie, podekscytowane, chociaż skupione, pełne nadziei, ale nie lekkomyślne, myślą tylko o pracy. Cieszą się, że będą pracować jako *belly dancer* – tancerki tańca brzucha – przed publicznością, która powinna wielbić i doceniać tę sztukę jak żadna inna.

¹ Nawiązanie do filmu z 2021 roku opowiadającego o dziewczynach, które, marząc o miłości, zostają wpłątane w świat dubajskiej prostytucji.

OLIWIA

Amira ma kontrakt na sześć miesięcy, który podpisała z agentem z Dubaju. Agent sprowadza tancerki i muzyków do wielu hoteli w Dubaju, Abu Dhabi i innych w Emiratach. To duża, legalnie działająca firma. Po podpisaniu kontraktu agent kupuje bilet lotniczy i wysyła go tancerce. Amira nie ma wizy pracowniczej, ale to ma zostać załatwione później. Jest na ten temat zapis w kontrakcie. Na razie ma wjechać do Emiratów jako turystka, do czego nie potrzebuje nawet wizy turystycznej – wystarczy jej paszport. Amira tak naprawdę ma na imię Oliwia, ale w Polsce jej orientalny pseudonim przyciągał zarówno zainteresowane zajęciami tańca uczennice, jak i klientów zamawiających pokazy na wesela i urodziny. Poza tym Arabowie nie znoszą obcych imion i nie rozumieją, jak te europejskie mogą nie mieć dosłownych znaczeń. Lepiej więc pozostać przy pseudonimie, który zapewni klientom komfort. Amira to popularne wśród arabskich kobiet imię. Jednak żadna arabska rodzina nie pozwoliłaby swojej córce czy podopiecznej tańczyć publicznie przed mężczyznami, nie mówiąc już o wykrzykiwaniu jej imienia przez mikrofon.

Powietrze było ciepłe i wilgotne, a widoki za oknem lotniska zapierały dech w piersiach. Ogromne wieżowce, błyszczące światła i egzotyczny klimat były dokładnie tym, na co od tak dawna czekała. Niecierpliwym, sprężystym krokiem przeszła kontrolę paszportową i, gratulując sobie w duchu, że tu jest, ruszyła przed siebie w stronę hali przylotów. Ogromna walizka wydawała się lekka jak piórko, a całe

zmęczenie długą podróżą nagle zniknęło. Była podekscytowana, szczęśliwa i głodna wszystkiego, co tu na nią czekało.

Młody chłopak, sporo młodszy od niej, może sprzątacze lub kelner, krzyknął z wesołym uśmiechem:

– Hej! Jesteś sama? Taka piękna dziewczyna i sama? Przyjechałaś na wakacje, tak?

Oliwia uśmiechnęła się nieśmiało, słysząc komplement. Od razu poczuła od niego pozytywne wibracje. Miał na sobie jakiś służbowy uniform i czapkę z daszkiem.

– Nie, nie jestem na wakacjach, przyjechałam do...

Szybko zamilkła, zastanawiając się, co właściwie powinna powiedzieć. Nie miała przecież wizy pracowniczej, a nigdy nic nie wiadomo. Lepiej za dużo nie zdradzać. Ale chłopak był taki miły... Serdeczny wyraz jego twarzy sprawił, że nie mogła odejść bez słowa. Uznała, że nawet jeżeli to tylko sprzątacze, byłoby to po prostu nieuprzejme.

– Tak, jestem... jakby na wakacjach.

– Sama? – naciskał chłopak. – Mogę pokazać ci miasto, podaj mi swój numer. W jakim hotelu mieszkasz? – Chłopak aż kipiał entuzjazmem.

– Nie, nie mogę... znajomy na mnie czeka.

Chłopak roześmiał się i Oliwia widziała, że jej nie wierzy.

– Znajomy czy koleżanka? Koleżanka może iść z nami. Daj mi numer – dodał już bez uśmiechu.

Dziewczyna zawahała się. Nie była pewna, czy jej się wydaje, czy jego głos rzeczywiście zaczynał robić się natarczywy. To wszystko działo się jakoś dziwnie szybko... Zatrzymała się, a on pospiesznie mówił dalej:

– Daj mi szybko swój numer. Przecież widzę, że chcesz. Lepiej mieć tu znajomych. Jesteś taka piękna, kotku...

Nie uśmiechnął się już ponownie i wyraźnie nie chciał dać za wygraną. Zaczęła iść przed siebie, ale on szedł wciąż obok niej.

– Masz piękne oczy – mówił. – Nie będę mógł ich zapomnieć. Daj mi numer, kotku. Ile mam cię prosić?

Chciał ją chwycić za ramię, ale się odsunęła. Przez szklane drzwi widziała już tłum oczekujący na przylatujących pasażerów, który jawił się jej teraz niczym bezpieczna oaza. Pobiegła w jego stronę, tłukąc o posadzkę podskakującą na nierównościach walizką. Chciała jak najszybciej znaleźć kogoś z kartką, na której napisane będzie jej nazwisko, i miała nadzieję, że to nie będzie mężczyzna. Tych tutejszych miała chwilowo dość. Modliła się więc w duchu, żeby to jakaś miła kobieta ją odebrała. Najlepiej dobrze mówiąca po angielsku, z którą będzie mogła porozmawiać o tym, jak powinna się tu zachowywać. Czuła się winna, że mogła jakoś sprowokować tamtego chłopaka...

Niestety czekało ją kolejne rozczarowanie. Kartkę z jej imieniem i nazwiskiem, zresztą napisanymi z błędem, trzymał gruby, spocony facet.

Nie wyglądał nawet na Emiratczyka, raczej na Hindusa albo Pakistańczyka. Gdy do niego podeszła, bez słowa odwrócił się i ruszył w kierunku wyjścia. Tancerka pobiegła za nim. Nie liczyła co prawda na powitanie z orkiestrą i czerwonym dywanem, ale chociaż na kilka słów, zwykle „Dzień dobry” lub uścisk ręki... Nie wiedziała jeszcze, że ręki nikt jej tu nie poda, bo w oficjalnych sytuacjach będzie niedotykalna. Po pierwsze, z powodu płci, po drugie – pochodzenia,

a po trzecie – z racji wykonywanego zawodu. Niezbyt szczęśliwa, biegła za pakistańskim szoferem, który stał tu na najniższym stopniu hierarchii i zachowując się tak szorstko wobec obcej kobiety, choć na krótką chwilę mógł znowu poczuć się mężczyzną.

Tancerka na Bliskim Wschodzie ma jednocześnie wysoką i bardzo niską pozycję społeczną. Jest postrzegana zarazem jako dobra i zła, uwielbiana i zasługująca na pogardę. Przyzwyczajonym do jednoznacznej logiki ludziom Zachodu trudno się w tym odnaleźć. Dla nas dwa twierdzenia prawdziwe dają prawdę, dwa fałszywe fałsz, jedno prawdziwe i jedno fałszywe to wciąż fałsz. Tutaj prawda i fałsz nie istnieją, a raczej mają drugorzędne znaczenie, niczym sos do kebaba. To, co się liczy, to, co jest mięsem, wymiernym, namacalnym i rzeczywistym, to pojęcia *haram* i *halal*. Zasada jest prosta: *halal* oznacza przyzwolenie, podczas gdy *haram* to zakaz. Teoretycznie o tym, czy coś jest *haram*, czy *halal*, decyduje islam, ale tak naprawdę sposobów naginania tych praw jest tak wiele, jak wiele jest słabości i czułych punktów wydających decyzje imamów. W uzyskaniu potrzebnego pozwolenia lub zakazu wszystkie chwytły są dozwolone, bo wnioskodawca nie odnosi się do żadnej wyższej moralności. Jedyne, co się liczy, to to, czy jego postępowanie jest *halal*, czy *haram*.

Tancerka to z jednej strony postać zupełnie *haram*. Wystawiając na widok publiczny części ciała uważane za *awrah*, czyli wymagające zakrycia, staje się równa prostytutce. *Awrah* u kobiety to prawie całe ciało i włosy, u mężczyzn tylko okolice genitaliów. Dodatkowo taniec, a czasami nawet głos kobiety nie powinny być obecne w przestrzeni publicznej, szczególnie jeżeli ich celem jest dostarczenie rozrywki mężczyznom. Właściwie każde publiczne wystąpienie, a według

niektórych nawet publiczna funkcja, przynosi kobiecie i jej rodzinie hańbę. Tancerka, aktorka czy inna artystka estradowa postrzegana jest jako prostytutka i rzeczywiście zawody te często szły, a czasami wciąż idą tu w parze. Z drugiej strony piękna, najlepiej wysoka i blondwłosa dziewczyna, poruszająca się zmysłowo i bez skrępowania przed zafascynowaną publiką, to żyła złota. Sprowadzane z zagranicy tancerki nie są muzułmankami, nie są więc kobietami, o których cześć i honor ktokolwiek by się tu troszczył. Odpada też problem zhańbionej rodziny. Bardzo wygodny i lukratywny dla wszystkich układ. Jako niewierne już i tak stoją niżej od muzułmańskich kobiet i korzystanie z ich wdzięków, w każdy właściwie sposób, jest w zasadzie *halal*... Aura złotowłosych księżniczek, która je otacza, ma za zadanie tylko podnieść ich wartość w oczach widzów. Występy gwiazdy z Europy, a nawet z Rosji lub Ukrainy, można sprzedać dużo drożej niż taniec lokalnej, kojarzonej z najniższymi warstwami społecznymi dziewczyny. Tylko zarobek łańcucha agentów daje więc tancerkom bezpieczeństwo, spokój i znośne warunki pracy. Nikogo nie obchodzi szacunek, uprzejmość czy dotrzymywanie zapisów kontraktu. Liczy się tylko przychód. Tutaj jest to silny fundament. Wśród półprawd i płynnych, stale zmienianych zasad, zarabianie jest jak najbardziej *halal*, a rachunek zysków i strat jednym z niewielu w pełni wymiernych kryteriów.

Hall hotelu, w którym miała mieszkać i pracować w Abu Dhabi, zrobił na Oliwii wrażenie swoją przestronnością i wyrafinowanym stylem. Od wejścia zachwycała imponująca recepcja z błyszczącymi, marmurowymi podłogami i nowoczesnym designem. Wygodne, eleganckie fotele i sofy zachęcały do odpoczynku i relaksu, a duży, efektowny wazon z kwiatami stojący w centrum dodawał

pomieszczeniu świeżości i koloru. Na ścianach wisiały obrazy i fotografie, a subtelne oświetlenie podkreślało luksusowy charakter tego miejsca.

Niestety w recepcji czekał na nią tylko klucz od pokoju i informacja, że menedżer restauracji hotelowych Houssam skontaktuje się z nią jutro rano, przed jej pierwszym wieczornym pokazem. W hotelu było już dawno po kolacji i chociaż onieśmielona dziewczyna czuła nieznośne ssanie w żołądku, nie odważyła się poprosić o *room service*. Ruszyła w stronę pokoju, licząc, że zastanie w nim chociaż butelkę wody. Narastało w niej coraz większe zdenerwowanie i stres przed jutrzejszym występem. W myślach ćwiczyła już rozmowę z Houssamem i listę pytań, które zada, by upewnić się, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Jej pierwsze wieczorne *show* musi wypaść idealnie. Musi zrobić jak najlepsze pierwsze wrażenie, nie chce być przecież jedną z tych tancerek, które odesłali do domu po pierwszym tygodniu, bo nie spełniła oczekiwań... Dlatego jutro dokładnie je wybada i postara się im sprostać. Nie wie jeszcze, że podstawowym wymaganiem arabskich szefów jest zdolność pracownika do czytania w myślach, a wszystkie ustalenia mają dopisane drobnym druczkiem: „Dopóki jednostronnie tego nie zmienimy”.

Kolejny poranek upłynął jej pod znakiem narastającego zdenerwowania. Oliwia starannie przygotowała włosy i nieco zbyt mocny jak na tę porę dnia makijaż. Czekała niecierpliwie w pokoju, czuła, jak pot spływa jej po plecach pod obcisłą, niebieską sukienką. Kolejny raz poprawiła pomadkę na ustach. Chciała wyglądać jak najlepiej. Zdawała sobie sprawę z tego, jak ważny na Bliskim Wschodzie jest wygląd. Wiedziała, że ma decydujący wpływ na

przebieg każdej, nawet pozornie błażej rozmowy. Telefon jednak milczał, choć zbliżała się już pora obiadowa. Niepokój dziewczyny narastał z każdą minutą, a po piętnastej zaczął przeradzać się w prawdziwą panikę.

Czekam w głównej restauracji.

Dźwięk wiadomości od Houssama rozbrzmiał dopiero chwilę po szesnastej. Oliwia, ciągle zdenerwowana, od razu pobiegła przez długie, pełne kolorowych mozaik korytarze.

Wszedłszy do restauracji, zauważyła niskiego, młodego Araba o kręconych włosach i w markowych ubraniach. „Zły znak” – pomyślała. „Niski mężczyzna zawsze jest trudny. Czasami zakompleksiony, a czasami złośliwy...”

Houssam jednak uśmiechnął się szeroko na jej widok, przedstawił uprzejmie i zaczął szczegółowo opowiadać o orkiestrze i przebiegu pokazu.

– Tańczysz dwa sety po dwadzieścia minut, z piętnastominutową przerwą. Masz zdjęcia kostiumów? Ooo, pięknie, bardzo pięknie!

Jego szczery entuzjazm powoli ją uspokajał. Wydawało się, że jest zachwycony jej urodą, znajomością zasad pracy i nienagannym angielskim.

– Jakie masz rekwizyty? – zapytał.

– Wachlarze, woale², świecące skrzydła, assaye³, saggaty⁴...

– Wspaniale, wspaniale! – przerwał jej. – Ludzie tutaj uwielbiają folklor! Pamiętaj tylko o interakcji z widzami! Ludzie chcą być zabawiani i chcą widzieć cię z bliska! Podchodź do nich, niech czują się tak, jakby to oni sami tańczyli!

Ostatnie zdanie Houssam wypowiedział z ironią, której się po nim nie spodziewała.

Roześmiali się oboje. Wyglądało na to, że nie bierze wszystkiego tak śmiertelnie na poważnie, jak można by się spodziewać po menedżerze w hotelu tej klasy.

– To garderoba – powiedział Houssam, otwierając drzwi do schowka na napoje, do którego ktoś wstawił krzesło i duże, pęknięte lustro. – Jesteś tu codziennie o dziewiętnastej ze strojami i rekwizytami, o dwudziestej zaczynasz *show*. Na miejscu pomoże ci Samir, menedżer baru.

Nie spiesząc się, pokazał jej też scenę, parkiet przed nią i przestrzeń ze stolikami, między którymi Amira także miała tańczyć. Pożegnali się w prawie przyjacielskiej atmosferze i pełna nowej nadziei tancerka popędziła do pokoju, by się przygotować. Zrobienie scenicznego makijażu i włosów zajmowało prawie półtorej godziny, a było już po siedemnastej. Stres minął, pojawiła się adrenalina i miłe podekscytowanie, które tak dobrze знаła i dla którego uprawiała ten zawód. To uderzenie energii i poczucie bycia niezniszczalną, które czuła zawsze przed wejściem na scenę, a potem wyrzut dopaminy, który sprawiał, że po każdym pokazie czuła się, jakby wygrała właśnie w lotto albo przynajmniej zdała maturę i to najlepiej w klasie. To dlatego nie wyobrażała sobie wykonywania innego zawodu.

Zresztą praca w pięciogwiazdkowym hotelu w roli tancerki brzucha sama w sobie wydawała się jak wygrana na loterii. Łącznie z makijażem zajmowała trochę ponad trzy godziny dziennie przez sześć dni w tygodniu. Kontrakt gwarantował jeden dzień wolny, zazwyczaj piątek lub, rzadziej, poniedziałek. Do tego dochodziły jeszcze próby z orkiestrą, ale w praktyce przy codziennym graniu

szybko wystarczyło jedno spotkanie na tydzień, by przeciwzyć nowe utwory. Dzień wolny tancerki mogły spędzać na zakupach, zwiedzaniu lub wylegiwaniu się na hotelowej plaży. O ile było co zwiedzać. W niektórych krajach hotele znajdowały się w centrum niczego i wyjście na zewnątrz bez męskiej obstawy narażało dziewczynę na zaczepki. Zdarzało się też, że resort położony był na pustyni i próba jego opuszczenia wiązała się z półtoragodzinną podróżą w jedną stronę po uprzednim wyproszeniu samochodu ze znużonym, pakistańskim kierowcą. Kierowca taki bacznie obserwował każdy krok dziewczyny, a następnie relacjonował całą wycieczkę personelowi hotelu. Gdzie, z kim, po co... Plotki i dramy są tu sportem narodowym. Jeżeli kiedykolwiek zastanawialiście się, co robią mężczyźni stojący całymi dniami na ulicach, w kawiarniach czy punktach z jedzeniem, to już wiecie. Przechwalają się, snują absurdalne plany, ale przede wszystkim plotkują. Sieć plotek tworzy tu alternatywną rzeczywistość, jakby drugi krwiobieg, i jeżeli ktokolwiek chce utrzymać się na powierzchni, musi każde działanie rozważać z dwóch punktów widzenia: trzeba przeanalizować, jaki przyniesie ono efekt, ale też, co ludzie będą o nim mówić. Czasami zresztą wystarczy sprawić, by ludzie mówili, co trzeba, a reszta sama się ułoży.

Tak więc ze zwiedzaniem bywa różnie. Ludzie na Bliskim Wschodzie często nie rozumieją też samej idei zwiedzania. Chodzić, męczyć się i oglądać rzeczy, które stworzyła inna, ułomna kultura czy cywilizacja i je podziwiać? Dużo lepszym pomysłem wydaje się pójście do kawiarni albo na zakupy. A jeszcze lepiej udać się tam samochodem, bo chodzenie pieszo obniża status. Tak samo zresztą obniża go praca. Za to na pewno nie obniżają go zakupy. Handel to

esencja Bliskiego Wschodu, dziedzina dopieszczona i traktowana bardzo poważnie, czego efekty widać gołym okiem. Niezależnie, czy to w luksusowych centrach handlowych Dubaju, czy na egipskim bazarze, każda transakcja to sprawa bardzo istotna, niemal rytuał, który musi trwać jak najdłużej i zagrać na całej gamie emocji zarówno klienta, jak i sprzedawcy. Zakupy przeradzają się więc w coś dalekiego od przyziemności, ekscytującego, a klient, oczarowany i zmanipulowany tą grą, kupuje o wiele więcej, niż zamierzał, do czego oczywiście prowadzą zabiegi sprzedającego.

Trzecia możliwość na spędzenie dnia wolnego, czyli plażowanie, jest chyba najbezpieczniejszą i najmniej problematyczną opcją. Wydawać by się mogło, że młoda, samotna blondynka w bikini narazi się na zaczepki, ale w „swoim” hotelu tancerka ma zakaz rozmowy z gośćmi. Arabowie przeważnie o tym wiedzą i wystarczy krótkie „*I’m a belly dancer*”, by zrozumieli, że dalsze próby kontaktu skończą się bardzo bliskim spotkaniem z ochroną. Gdyby jednak zdarzył się ktoś uporczywie niestosujący się do tej zasady, tancerka w hotelu, a jak już wiemy także poza nim, jest stale obserwowana i delikwent taki szybko zwróci na siebie uwagę ochroniarza, kelnera czy jakiegokolwiek innego męskiego pracownika. Mężczyzna ten szybko i z szerokim uśmiechem poprosi go, by znalazł sobie inny obiekt zalotów. Niestety takie sytuacje często kończą się też rozmową, już bez uśmiechu, z samą tancerką. Nie zarzuca się jej, że zrobiła cokolwiek złego, ale niezaprzeczalnie jej wina polega na tym, że przecież gdyby nie ona, nie byłoby całej tej sytuacji. Samo istnienie kobiety na Bliskim Wschodzie to już bardzo dużo...

– Jesteś za wcześnie, zaczynasz o dwudziestej – rzucił zirytowanym głosem chłopak stojący za barem.

– Houssam prosił, żebym była w garderobie o dziewiętnastej – wyjaśniła Oliwia, czując jednak, że zapomniała, iż czas płynie tu inaczej. Spłonęła rumieńcem, myśląc o swojej nadgorliwości.

– I co? Będziesz siedzieć godzinę w tym schowku? Jak chcesz... Nie chcę cię tylko widzieć płaczącej się po sali, musisz wyjść dokładnie na swoją część *show*, gdy orkiestra skończy intro – rzucił szorstko.

Oliwia postanowiła trzymać emocje na wodzy, szczególnie tego pierwszego wieczoru. Czuła, że swoim protekcyjnym tonem barman zaczynał wyprowadzać ją z równowagi. Była profesjonalistką, a on sugerował, że nie będzie potrafiła nawet trafić na scenę.

– Wiem – odpowiedziała. – Czy mogę prosić butelkę wody do garderoby?

– Potem ktoś ci przyniesie – rzucił chłopak, odchodząc szybko, bo ktoś z kuchni zawołał go po imieniu. „A więc to jest Samir, menedżer baru” – pomyślała z goryczą.

Oficjalnie nie był jej szefem, ale zarządzając barem i salą restauracji, był właściwie osobą, od której zależało powodzenie jej występów. Nawet bardziej niż od niej samej. Perspektywa pracy z tym gburem nie napawała jej optymizmem.

Oliwia zaczęła rozgrzewać się przed pokazem, myśląc o tym, że nie może dać Samirowi sobą pomiatać. Nie jest w końcu byle kim, wygrała wiele konkursów tanecznych, a on nie jest przecież jej szefem... Po prostu teraz pracują razem, więc powinien traktować ją na równi. Na szczęście nie zaczęła się jeszcze przebierać, gdy nagle ktoś bez pukania otworzył drzwi schowka.

Krzyknęła z zaskoczenia i zobaczyła stojącego w nich Samira. Był wyraźnie podekscytowany i mówił tak szybko, że jego angielski był

ledwo zrozumiały.

– Amira, musisz dać z siebie wszystko! Mamy dziś wyjątkowych gości! To bardzo ważni ludzie, musisz zrobić na nich wrażenie. *Mister Houssam* bardzo denerwuje się, czy pokaz będzie udany. – Przez głowę Oliwii przemknęła nieśmiała myśl, że „*mister Houssam*” zapewne nawet nie wie o całej tej sytuacji. Zdawała sobie za to sprawę z tego, że zadowolenie tych ważnych gości i możliwość przypisania sobie tego sukcesu mogły mieć niebagatelne znaczenie dla dalszej kariery Samira.

– To bardzo ważny, bogaty człowiek – kontynuował z podnieceniem Samir. – Od niedawna mieszka w Abu Dhabi. To sławny lekarz medycyny estetycznej z Kanady. Wcześniej pracował gdzieś w Libanie, a teraz, po ślubie z młodą Japonką, otworzył praktykę tutaj.

Przez krótką chwilę Oliwia zastanawiała się, czy ta historia ma sens. Szybko jednak połączyła kropki. Na Bliskim Wschodzie, a szczególnie w Libanie, ludzie przywiązują ogromną, przesadną wręcz wagę do swojego wyglądu. Oczywiście ci bogaci. Wygląd ma odzwierciedlać posiadany majątek i status społeczny. Pod powłóczyistymi abajami⁵ kobiety skrywają pełen makijaż i stroje od najdroższych projektantów. Ważna jest też droga biżuteria, a zabiegi medycyny estetycznej i wszelkie poprawiające urodę operacje są czymś codziennym, także u mężczyzn. Same Emiraty natomiast przyciągały przecież bogaczy z całego wręcz świata. Młoda japońska żona mogła rzeczywiście czuć się lepiej w tym kosmopolitycznym mieście niż w dość jednak tradycyjnym Libanie.

Oliwia poczuła zdenerwowanie. Stres narastał w niej, wysuszając gardło i ściskając żołądek. „Pierwszy dzień, pierwszy występ i od razu

taka presja...” – pomyślała gorzko. Musiała zebrać się w sobie, by podjąć wyzwanie.

– Dziękuję, że mi to mówisz – powiedziała uprzejmie. – Naprawdę się postaram, mam dziś najlepsze stroje na pierwszy wieczór tutaj.

Samir wyszedł bez słowa.

Jak większość orkiestr grających w hotelach, ta także składała się z kilkorga muzyków i wokalisty. Grali różną muzykę, a do pokazu tańca brzucha wybierali tradycyjne pieśni, kilka popularnych utworów folklorystycznych i na koniec oczywiście *drum solo*. *Drum solo* to utwór grany tylko na darbuce, arabskim bębnie, przy którym tancerka powinna pokazać wirtuozerię tańca opartego na drobnych, wyizolowanych ruchach poszczególnych części ciała, a nawet mięśni brzucha.

Oliwia przebrała się i niecierpliwie czekała na swoją kolej. Orkiestra zagrała najpierw kilka utworów rozrywkowych, aż w końcu przez przesycone zapachami z kuchni powietrze poniosło się intro jej występu. Wiedziała, że przy kolejnym utworze powinna pojawić się na scenie. Takie intro może trwać długo, nawet kilkanaście minut. Wiedziała o tym, ale nerwowa atmosfera sprawiła, że każda sekunda dłużyła się niemiłosiernie, a ona ponownie czuła narastające w niej napięcie. Pamiętała słowa trenerki, że trema i podekscytowanie są właściwie tą samą emocją. Różni je tylko zabarwienie: bardziej negatywne dla tremy i pozytywne w przypadku podekscytowania. Nie chodzi o to, żeby opanować trema, ale o to, by przekuć ją w ekscytację. Dziewczyna dobrze wiedziała, jak to zrobić. Robiła to już setki razy wcześniej i była pewna, że teraz też jej się uda. Była

gotowa, skoncentrowana i pełna energii, jak szykujący się do ataku tygrys.

Z wypełnionej gośćmi sali dobiegły pierwsze takty jej utworu. Niestety na próżno czekała, aż Samir otworzy jej drzwi od garderoby. W krótkiej chwili desperacji kopnęła je mocno i tanecznym krokiem wyszła na salę, płynąc w kierunku sceny.

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

2 Około dwumetrowe chusty, najczęściej jedwabne, którymi tancerka wymachuje w widowiskowy sposób.

3 Ozdobna laska do egipskich tańców folklorystycznych.

4 Instrument muzyczny: małe, metalowe talerzyki zakładane na palce.

5 Wierzchnie okrycie noszone w krajach muzułmańskich.

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Od Autorki

Prolog

Oliwia